CZĘŚĆ XXXII № 96. ROK 16. (1845).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazel Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{11}{23}$ GRUDNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

—

Petersburg, $\frac{10}{22}$ *Grudnia.*

NOWINY DWORU.

W przeszły Czwartek, 6 Grudnia, z powodu uroczystości Imienin N. Cesarza Jmci i Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Xięcia Mikołaja Alexandrowicza, odprawiona była msza uroczysta w Wielkiej Kaplicy Zimowego Pałacu w obecności JJ. CC. Wysokości Wielkiego Xięcia Cesarzewicza Następcy, W. X. Cesarzewiczowej Maryi Alexandrowny, Wielkich Xiążąt Mikołaja Mikołajowicza i Michała Mikołajowicza, W. Xięcia Michała Pawłowicza, Wielkiej Xiężny Maryi Mikołajowny i Xięcia Maxymiljana Leuchtenbergskiego i WW. Xiężniczek Maryi Michałówny i Katarzyny Michałówny. Członkowie Rady Państwa, Ministrowie, Senatorowie, urzędnicy Dworu, znakomite płci obojej u Dworu prezentowane osoby, Jenerałowie i Oficerowie Gwardyi i wojsk lądowych i morskich, znajdowali się na tém nabożeństwie, po ukończeniu którego JJ. CC. Wysokości Następca Cesarzewicz i W. X. Cesarzewiczowa przyjmowali powinszowania Duchowieństwa w Kaplicy.

Wieczorem był wielki bal strojny u Dworu w pokojach JJ. CC. WW. Cesarzewicza i Cesarzewiczowej i miasto było oświetlone.

Przed balem, PP. *Clay*, Sekretarz Poselstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki, baron *de Gise*, Sekretarz Poselstwa Bawarskiego, hrabia *Aloizy de Rayneval*, Urzędnik Poselstwa Króla Jmci Francuzów, mieli zaszczyt być przedstawionemi JJ. CC. Wysokościom WW. XX. Następcy i Następczyni, a Pani *Clay*, małżonka Sekretarza Poselstwa Stanów Zjednoczonych i baronowa *Wedel-Jarlsberg*, małżonka Sekretarza Poselstwa Króla Jmci Szwecyi i Norwegii, J. C. W. W. X. Cesarzowiczowej Następczyni.

—

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 14 (26) Listopada dany w Palermo, mianowani: Dowodzący pułkiem ułanów J. C. W. Arcyxięcia Karola Ferdynanda Austryackiego, Jenerał major *Bobylew 1*, Dowodzcą 2 brygady 6 dywizyi lekkiej jazdy na miejsce zmarłego Jenerał-majora *Tornesio*.— Liczący się w jeździe Jenerał-major *Osorgin*, Dowodzcą 2 brygady 4 dywizyi lekkiej jazdy. — Dowodzca 4 brygady pieszej gwardyi, Jenerał-porucznik *von Moller*, Dowodzcą 11 dywizyi pieszej. — Jenerał-major orszaku J. C Mości *Cynski*, otrzymuje na własną prośbę dymisyą, z mundurem i pensyą.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu, z d. 31 Października, z liczby wybranych przez szlachtę kandydatów mianowany Prezesem Izby Kryminalnej Riazańskiej Radzca Honorowy *Strekałow*.

— Przez takiż Ukaz z d. 1 Listopada Starszy Urzędnik Kancellaryi N. Cesarzowej Jmci w Wydziale Zarządu Zakładów Wychowania i Dobroczynności, Radzca Stanu *Chodowski*, mianowany Rzeczywistym Radzcą Stanu.

— P. Minister Wojny oznajmił Rządz. Senatowi, że N. Cesarz Jmć, na najpowinniejsze przełożenie żądania J. C. Wysokości Głównodowodzącego Korpusami Gwardyi i Grenadyerskim, w dniu 24 Października b. r. Najwyżej raczył rozkazać: 1.) Sztandart - junkra Konnego pułku Gwardyi barona Teodorz *Ostena* i portepe-chorążego Izmajłowskiego pułku Gwardyi Ludwika *Michalskiego*, którzy, będąc uznani zasługującemi awansu na oficerów gwardyi, dla słabości zdrowia nie mogą pozostać w służbie fronto-

wej, uwolnić od takowej, dla przejścia do służby cywilnej z wynagrodzeniem rangą Sekretarza Kollegijalnego. 2.) Niniejsze postanowienie przyjąć za stałe prawidło na przyszłość wewzględzie takich sztandart-junkrów i portepe-chorążych, którzy będą uznani za zasługujących awansowania na oficerów gwardyi, lecz dla słabości zdrowia okażą się niezdolnemi do dalszej służby wojskowej.

— Na ostatniém posiedzeniu Cesarskiej Akadamii Kunsztów w Petersburgu, które się odbyło w dniu 18 Listopada, wybrani zostali *Honorowemi Lubownikami* (Почетный Любитель) J. C. Wysokość Wielka Xiężna Marya Mikołajowna, po uprzedniém oświadczeniu zgodzenia się na przyjęcie tego tytułu, Rzeczywisty Radzca Tajny Sergiusz *Uwurow*, Jenerał-Adjutant, Jenerał jazdy Bazyli *Perowski* i Radzca Tajny Teodor *Prianisznikow*.

Pomijamy tu długi spis artystów cudzoziemskich którzy obrani zostali na Honorowych Wolnych Towarzyszy (Почетный Вольный Общникъ) i śpieszymy donieść, że na tém-że posiedzeniu utwierdzeni zostali: P. Rudolf *Żelaziewicz*, Architekt, Professorem, a P. Xawery *Kaniewski*, Członkiem Akademii, czyli Akademikiem, teu ostatni w oddziale malarstwa portretowego.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, *14 Grudnia*.

Rada Administracyjne Królestwa na przedstawienie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, postanowiła, wieś Przewóz Tarnowska, dotąd do gubernji Lubelskiej Powiatu Łukowskiego, okręgu Żelechowskiego, należącą, odłączyć od tejże gubernji powiatu i okręgu, a wcielić do gubernji i powiatu Radomskiego, okręgu Kozienizkiego.

— Wiadome są powszechnie klęski, jakiemi w roku upłynionym dotknięci zostali mieszkańcy Królestwa, już to w skutku nadzwyczajnego wylewu wód, który miał miejsce przy końcu miesiąca Lipca r. z., już też następnego nieurodzaju, który głównie dotknął gubernje po prawej stronie Wisły położone a w części i gubernją Radomską. Troskliwy o los mieszkańców Rząd Królestwa, przez znakomite ofiary i skutecznie przedsiębrane środki, starał się odwrócić smutne następstwa klęsk powyższych.

Najpierwsze wsparcie dla zniszczonych wylewem wód mieszkańców, było wypływem łaski Najjaśniejszego Pana, który w nieograniczonej dobroci Swej, wyznaczył dla nich zasiłek w kwocie 33,000 r. sr. Niebawem pośpieszył i Rząd z niesieniem im pomocy, w gotowych pieniądzach, w zbożu i mące, sposobem wsparcia zwrotnego lub bez zwrotu; uczynił im ulgi w opłacie podatków, zawieszał pobory różnych należności Skarbu, otwierał wreszcie zarobki kosztem funduszów skarbowych. Liczebny obrachunek tych wszystkich wsparć i pomocy po dzień 3 (15) Lipca r. b., najlepiej przekona o znakomitości ofiar przez Rząd poniesionych i tak:

a) Pożyczki zwrotne czynią . . .	310,016 r.	11	k. sr.
b) Zarobki	50,596 —	—	—
c) Wsparcia bezzwrotne	59,096 —	91½	—
d) Kupna mąki i krup.	35,208 —	72	—
e) Ulgi w podatkach	22,997 —	52¼	—
f) Zawieszone w poborze należności skarbowe.	66,273 —	1	—
Ogółem zatém Rząd przyszedł w pomoc mieszkańcom kapitałem. . .	544,188 r.	28	k. sr.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 6 Grudnia.* Zaciąg 1000 rekrutów ma być odbyty dla ukompletowania artylleryi Królewskiej. W celu skuteczniejszego dokonania tego zaciągu, premium zwyczajne, wypłacane ochotnikom w takim razie, zostaje podwojone.

— Odebrano wiadomość o rozbiciu się okrętu *Mary* w powrocie z Sydney do Anglii, który zginął na skałach ciaśniny Ross. Okręt zatonął w siedem minut po uderzeniu się o skały. Siedmnaście kobiet i dzieci straciło życie; reszta podróżnych i ekwipaż ocalały cudem, po wycierpieniu przez dni ośm na pustej wyspie wszystkich okropności głodu i pragnienia. *Mary*, był okręt od 368 tonn i od 1811 roku służył do podróży z Nowej Gallii południowej do Sydney. Pozostali w życiu podróżni wszczęli poszukiwania prawne przeciw właścicielowi okrętu, który ze złego stanu swego niebył zdatnym do tak dalekiej podróży jaką przedsięwziął.

— Jedna gazeta ostrzega kochanków, ktorzyby chcieli pojść za przykładem lady Villiers i kapitana Ibbetson, iżby się śpieszyli z wzięciem ślubu w Greatna Green, albowiem podług nowego prawa śluby podobne przestaną być ważnemi od 1 Stycznia 1846 roku.

— Potwierdza się wiadomość że Rząd angielski ma zamiar ustanowienia na wyspie Borneo stacyi morskiej i wojennej, za czem nastąpi zapewna opanowanie części tej wyspy tak ogromnej, iż może się za oddzielny ląd poczytywać. Niektóre gazety oświadczają nawet podziwienie, że Rząd dawniej o tém nie pomyślał ze względu na bliskość Indyj i ważność tego stanowiska dla handlu Indyjskiego.

— Wiadomości z Indyj Wschodnich (Bombay) dochodzą do 1 Listopada a z Chin do 30 Września. Wielkorządzca Indyj przybył do Agra, a ztamtąd uda się przez Delhi do Mirut dla widzenia się z Naczelnym Wodzem Armii. Zdania we względzie wojny są podzielone, przemaga jednak przekonanie, że kroki nieprzyjacielskie wkrótce się rozpoczną. Wszakże stan rzeczy w Pendżab zdaje się bardziej zaspokajającym. Królowa Matka jest u steru Rządu i radża Lall-Singh, dowodzca armii Sikhsów, wspiera sumiennie jej usiłowania. — Na kilka dni przed odejściem

poczty gwałtowny pożar wybuchnął w Bombay i zniszczył 190 domów w kwartale indyjskim. 15 ludzi zginęło i szkody są bardzo znaczne — W Chinach Żółta Rzeka zaczynała wzbierać i obawiano się w tym roku wielkiej powodzi. Fenomen ten powtarza się peryodycznie co lat 6 lub 7 i ztąd to, rzeka ta, która mimo szkód jakie sprawuje, jest jedną z przyczyn żyzności Niebieskiego Państwa, nazwana jest w poetycznym języku krajowców *Synem Marnotrawnym Cesarza.*

— P. Knight ogłosił swoje uwagi nad grasującą dziś chorobą kartofli i nawet, jak się pokazuje, wcześnie ją był przepowiedział. Uważał on na drzewach i krzewach owocowych, że jeżeli przez długi szereg pokoleń będą rozmnażane nie z nasienia, ale przez rozsadzanie, szczepienie, i inne środki *sztuczne*, przychodzi nakoniec czas, że zaczynają wydawać owoce dla zdrowia szkodliwe. Przyrodzenie mści się niejako tym sposobem za zboczenie przez Człowieka z jej dróg zwyczajnych Kartofle, od czasu ich wprowadzenia w powszechne użycie, prawie nigdy nie były zasiewane, ale zawsze *sadzone*, to jest mnożone sposobem, jakiego Natura nie używa, i przez to wyrodziły się nakoniec w produkt chorowity i zdrowiu ludzkiemu szkodliwy. Podług P. Knight, pewnym środkiem odwrócenia podobnego wypadku na przyszłość, byłoby odświeżenie rasy kartofli przez pielęgnowanie ich z nasienia (*).

(*) Jako miłośnik botaniki muszę wyznać, że uwagi P. Knight tym większą wzbudzają we mnie sympatyą i nawet przekonanie, że są ziszczeniem niektórych myśli, które objawiałem nieraz w tym względzie. Mojém zdaniem człowiek ma prawo tylko *użytkować* z natury organicznej, ale niema prawa *przetwarzać*, podług swej fantazyi, organizacyi istot żyjących ani naruszać warunki ich bytu i mnożenia się. Ogrodnictwo, podług mnie, daleko wyszło za granice praw człowieka do płodów Przyrodzenia; pomieszało gatunki współrodzajowe, rodzaje nawet w dziwaczne posprzęgało stadła, a przy tém naddając lub ujmując pewnych warunków wzrostu i płodzenia się, z pierwiastkowej czystości organizmu powyprowadzało prawdziwe potwory. Nie mówiąc już o owocach, kwiaty pełne, centifolia naprzykład, jest takim potworem, a to tym dla botanika ohydniejszym, że pełność kwiatu otrzymana została kosztem części płciowych, organów istotnych, w których Przyrodzenie rękojmią trwałości i niepokalanej czystości gatunków złożyło. Kwiat pełny w Królestwie Roślinném nie jest-że to samo, co trzebieniec w Zwierzęcém?

Bardzo więc powabném i, botanicznie mówiąc, logiczném zdaje się być twierdzenie P. Knight, który mówi, iż po pewnym przeciągu czasu czysto-ludzkiej kultury płodu przyrodzonego, ten wyradza się w potwór lub truciznę i że aby mu dobre własności przywrócić, trzeba uciec się do trybów, przez samę naturę wskazanych.

Dodamy, że cóś podobnego zdarzyło się z materyą Wakcyny. Od czasów Jennera, kiedy od krów wzięta była, materya ta była ciągle pielęgnowana na ludziach i ani razu niezwrócono się po jej odnowienie do pierwiastkowego źródła, aż w ostatnich czasach po różnych krajach społcześnie spostrzeżono, że wakcyna straciła swoję ochraniającą siłę. Szczęściem znalazły się we Francyi i w Anglii krowy chore na ospę, od których zebrana materya, dała nowy szereg prawdziwego vaccinum. Tak to rodzaj ludzki, wśród swej *wysokiej cywilizacyi*, nieprzestaje odbierać od Natury bolące nauki, za to że zaniedbuje badać jej prawa.

Temu co to pisze godzi się ucieszyć, że co przed parą lat nawiasem a priori powiedział, (Pamiętn. Rozum. Zb. 1, XLV, str. 122 — 123) znajduje dziś sprawdzenie i w praktyce i w zdrowej teoryi. *(Wyd. Tyg.)*

Paryż 7 Grudnia. Lord Cowley ma się tak dobrze, jak tylko to jest podobna po przypadku któremu uległ. Szlachetny Lord wstał już z łoża.

— Ibrahim-Pasza zaproszony został do Paryża, dokąd w tych dniach ma przybyć. Pałac Elysée-Bourbon przeznaczony jest na mieszkanie dla Jego Wysokości.

— Poseł Marokański, jadący do Paryża, przybył do Algeru, gdzie czeka na odchodzący okręt.

— W *Journal des Débats* czytamy: «Dziś rano, o godz. 11, młodzi ludzie w liczbie 1,000 do 1,200, zdający się należeć do szkół, udali się tłumnie do P. Quinet dla powinszowania mu z okoliczności tego co z nim zaszło (*). Były Professor, odpowiedział w wyrazach rozsądnych i umiarkowanych. Ztamtąd młodzi ludzie udali się przed dom Ministra Oświecenia, gdzie dali słyszeć okrzyki: «Precz z jezuitami, niech żyje Quinet!» następnie zgromadzenie, już do połowy zmniejszone, poszło na plec St. Sulpice i na plac Szkoły Medycznej gdzie kilka głosów wzywało do napadnienia na hotel Oświecenia, ale po kilku chwilach narady, zgromadzenie rozeszło się.

«Wszakże nowe kupy zebrały się wkrótce potém na placu Szkoły Medycznej. Gdy Policya uznała potrzebném aresztować jednego z przywodzców, dał się widzieć niejaki opór. Wtenczas więcej osób aresztowano i spokojność została przywrócona.» Journal, ubolewając nad tym wypadkiem, ostrzega młodzież szkolną, że czas podobnych demonstracyj w Paryżu już przeminął i wzywa ją do używania czasu swego na pilniejsze oddawanie się naukom.

— Z Afryki potwierdza się wiadomość że Abdel-Kader nagłym i nieprzewidzianym marszem obszedł kolumny francuzkie i znalazł się w prowincyi wschodniej, którą podburzyć usiłuje.— Marszałek Bugeaud opuścił Sidi-bel-Assel 28 Listopada.

— Z Macao odebrano wiadomości po 25 Września. P. de Lagrenée odpłynął 12 tegoż m. do Chin północnych. Spodziewają się w Macao Ministra Stanów Zjednoczonych, który przybywa z zamiarem stawienia się u Dworu Cesarskiego. Jeżeliby tego dostąpił, w takim razie i poseł francuzki będzie prosił o posłuchanie u Cesarza.

— Scisła blokada Buenos Ayres nieustaje.

BAWARYA. *Munich 6 Grudnia.* Dziś o południu Krol zagaił osobiście Zgromadzenie Stanów.

RZYM, *29 Listopada.* Podług listów z Neapolu Król Obu Sycylij miał wczora wrócić z Palermo do Neapolu a N. Cesarz Rossyjski był tam spodziewany na jutro. Dotąd niema urzędowego zawiadomienia o przybyciu Cesarza do Rzymu. Wszakże od tutejszego Rządu wydano rozkazy, iżby od dnia jutrzejszego, na wszystkich pocztach, zaczynając od Terracina, miano gotowe konie pod przejazd J. C. Mości. Na granicy Stanów Papiezkich w Terracina władze miejscowe będą przedstawione i wojska oddadzą honory

(*) Rząd zamknął kursa P. Quinet w Collège de France.

*

N. Gościowi. Mówią że Kardynał Bernetti mianowany jest do powitania N. Cesarza Imci.

— Monsignor Isoard mianowany został Auditorem Roty od Francyi. Mianowanie to przez Króla Ludwika Filipa sprawiło ta wielkie wrażenie tym wiecej, że od śmierci mons. de Retz, Francya formalnie zrzekła się prawa mianowania na tę posadę. Nowy Audytor będzie pobierał płacę nie ze Skarbu. ale z listy cywilnej.

— Na Konsystorzu tajnym 24 Listopada Ojciec św. miał czułą przemowę z okoliczności zgonu Arcybiskupa Kolonii.

— Od czterech dni panują tu niezwykłe chłody i nawet w nocy dają się czuć przymrózki.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom II.

VI.

LIST KASZTELANOWEJ DO SZAMBELANA GINTOWTA.

«Nie mogę być obojętną na twoją pamięć Albercie, że co trzeci dzień odbieram od ciebie list długi. Bo tém dowodzisz, że lubisz o mnie myśleć, że choć listownie pragniesz ze mną rozmawiać, że mnie kochasz statecznie, a przynajmniej usiłujesz mnie o tém przekonać, a i to przecie zasługuje na wdzięczność. W ostatnim liście twoim szeroko rozwodzisz się z bojaźnią, żebym o tobie niezapomniała, niedowierzając poniekąd mojej dla ciebie stałości. Rzecz pewna, że niemoże być przywiązania bez odrobinki przynajmniej zazdrości. Miejże ją sobie Albercie, ale pod miarą i wagą, to jest tyle, ile ci jej mieć pozwolę. Bo jeżeli cię kocham, niegodzi się mnie wymówkami udręczać, a jeżeli przestałam cię kochać, na cóż by ci się twoja zazdrość przydała? Przyrzekłam tobie moją rękę, i jak tylko mój rozwód się skończy, danego słowa dotrzymam. Wszakże, do tej mojej obietnicy, ani rodzice, ani krewni, ani przyjaciele niewpływali; był to czyn własnej mojej woli, a więc na mojém słowie poprzestając, proszę ciebie, oszczędzaj mi wszelkich wymówek, bo nakoniec mógłbyś niemi mnie znudzić, a miłość niczém tak prędko się niewypłasza jak nudami. Jestem szlachcianka, i ktoby się popisywał jąkąkolwiek władzą nademną, bądź pewny że zbrzydziła bym go sobie od razu. Wszakże gdybym inaczej myślała, wróciłabym do pana Weyhera, o którym niemogę powiedzieć żeby był mężem bardzo niewygodnym. A tyle mam doświadczenia, że niemam powodu obawiania się losu żab Ezopa, które zbrzydziwszy sobie królowanie kloca, otrzymały bociana. Pokazuję ci się wedle mego zwyczaju zupełnie taką, jaką jestem, bez najmniejszej obłudy. Kocham cię, i za nic bym tego niewyrzekła, czego bym nieczuła, ale jeżeli chcesz długo się cieszyć mojém przywiązaniem, ostrzegam cię, żebyś w niczém niesprzeciwiał się mojej woli.

«Mój rozwód Albercie idzie szybko, bo Xiążę Biskup Massalski nietylko że mi trudności nierobi, ale jest moim doradzcą, moim protektorem. Dał mi adwokata konsystorskiego, który jest fenixem w swoim rodzaju. Za pięćdziesiąt czerwonych złotych, matce dziesięciorga dzieci dowiedzie że jest bezpłodną. A oprócz niego wynalazł Xiążę Biskup na defensora matrimonialnego jakiegoś Kanonika, który, wziąwszy dwadzieścia pięć czerwonych złotych, tyle tylko broni ważności małżeństwa, ile tego potrzeba dla mojego interesu. Musiałam się znajdować na gruncie, podczas zjazdu nakazanego przez Konsystorz. Mus najlegalniej udowodniony. Piwniczy zeznał że słyszał jakem mówiła, że mój szlub z Panem Weyherem do grobu mnie wtrąci. Węgrzynek nieboszczyka ojca świadczył, że podsłuchał, jak mój ojciec przechadzając się po ogrodzie z Panem Weyherem, mówił mu, że wolę by moja córka nieżyła, niż żeby miała pójść za kogo innego niż WPana. Dwie kawiarki i kredencerz wyznali, że w czasie benedykcyi tak szlochałam, że ani słowa słyszeć niemożna było. To wszystko moi poddani, ale najlepiej mi dopisał francuz, niegdyś przy mnie metr muzyki, a któremu dożywotnią płacę pensyę. On zeznał, że kiedy przy ołtarzu xiądz mnie zapytał: maszli wolną i nieprzymuszoną wolę? ja odpowiedziałam *nie*, a że jednak pomimo tego, ręce nam związali stułą. Te zeznania były pod przysięgą. W dwóch dniach wszystko się odbyło na gruncie, a świadkowie i sta czerwonych złotych mnie niekosztowali. W Konsystorzu sprawa nie zależy, cała rzecz o to idzie, żeby z Konsystorza Wileńskiego sprawa postąpiła do sądów Prymacyalnych, a nie do Nuncyatury. I tego dopilnuj Albercie. Bo chociaż i w Nuncyaturze niema podobieństwa żeby Pan Weyher mógł zwalić dekret konsystorski, tak on będzie mocno napisany, ale na co nam te zwłoki, praktykujące się w Nuncyaturze. Spodziewam się, że chcąc jak najprędzej zostać moim mężem, tego interesu nie zaśpisz.

Czekam końca mojej sprawy, w domu mojego wuja, Generała Kunickiego. Jest to człowiek staroświecki, troche fanatyk, a jednak pomimo mojego rozwodu, wielce na mnie łaskaw. Ale moja Kasztelanija wpływa na tę jego wyrozumiałość. Jak zostanę panią Szambelanową, to póki cię Król niepodniesie urzędem wyższym, ani mi się pokazywać w Niewodowie. Jeszcze żebyś przynajmniej był Cześnikiem, lub Mostowniczym, to by było pół biedy. Ale Szambelanem, i to takiego Króla, który w kontuszu niechciał się koronować. . . . .

«Żartują z nas kobiet, że my tak wielką ważność przywiązujemy do ubioru, a w to niechcą wchodzić, że nasza zmyślność jest częstokroć niezawodniejszą, od najgłębszych rozumowań. Ubiór zawsze objawia stopień ukształcenia; my pierwsze tego się domyśliły, a najwięksi prawodawcy,

spotykając się z naszém zdaniem, niemieli powodu tego żałować. I dobrze wiedział Piotr Wielki co robił, kiedy wprowadził ubior zagraniczny do państwa swojego. Co do mnie niepojmuję, jak można być człowiekiem cywilizowanym w kontuszu i w żółtych bótach. Do tego stroju zaraz przywiązują się zabobony, intolerancya, gnusność, szorstkość. Powiedz Albercie, czy możesz sobie wyobrazić, żeby kobieta w górném towarzystwie żyjąca, i z jakąś starannością wychowana, kochać mogła eleganta z goloną głową? Jakkolwiek kupidynek jest kapryśném dziecięciem, żaden malarz nigdy się nieodważy go umieścić na węzle pasa Słuckiego. Mogę wystawić sobie kontusznika ojcem, synem, w reszcie małżonkiem, ale kochankiem kochanym, nigdy. Gracye i uciechy uciekają od tej długiej sukni, od tej czupryny potem stłuszczonej.

Wszakże mam tu przed oczyma amanta starej daty, któremu mój wuj przyobiecał swoją jedynaczkę, dla tego tylko, żeby mieć zięcia z tego samego sklepu, skąd i on sam wyszedł. Tylko że zięć jest mniej wesołym, a tém samém, najkompletniejszym nudziarzem. Ten człowiek między nami siedząc godzin trzy i cztery gęby nieotworzy, chyba że kto kichnie, bo wtedy powie «sto lat zdrowia,» a potém znowu umilknie. Ale niech no otworzy Statut Litewski, nad pierwszym rozdziałem który napadnie, ledwo nie tak się rozpływa jak ty nad listem Nowej Heloizy. Do tego głowa ogolona jak u Bernardyna, wąsy dłuższe niż u twojego stangreta, a co najśmieszniej, u stołu tak się obwiązuje serwetą jak dziecko, żeby żupana nie obryzgać.

«I kogoż jemu przeznaczają Dziewczynę tak piękną.... Co to piękną; nic podobnego w życiu niewidziałeś, jest to bóstwo; ja kobieta w niej się kocham. A do tego tkliwa, romansowa, wychowana dla zupełnie innego świata. Ale pomimo tych zaręczyn, tych uroczystych obietnic, czy to przyjdzie do skutku, szeroko o tém mówi Król Dawid. Mam w Bogu nadzieję, że z tego nic niebędzie. Ten oblubieniec, który za każdém zbliżeniem się do swojej oblubienicy, cóś nakształt konwulsyów sprawuje, jest pan Michał Strawiński, Wojski Słonimski, brat rodzony, ktoby to powiedział, naszego Starosty, pod którym pracujesz w gabinecie królewskim. Wszak wiesz jaki to bywalec z Ludwika, a cóż powiesz, on jest zakochany, ale jak piętoastoletni chłopiec w narzeczonej swojego brata. A ona — słuchaj Albercie, już ja zaręczam, że takiego uczucia, jakie on w niej wzniecił, żaden romansopisarz wystawić nieumiał. Niech się twaja Nowa Heloiza schowa z listami. A wszyscy jakby zaślepieni, nikt tu tego niewidzi, co ja od pierwszego rzutu oka poznałam. Spadła na mnie przyrodzonym sposobem rola nieco drażliwa. Jestem konfidentką, opatrznością dwóch serc, dla siebie stworzonych, i, bądź co bądź, opuścić ich niemogę. Wszakże niewszyscy kontuszowi równie są ślepi. Jakiś pan Wazgird, siostrzan nieboszczki Generałowej, a jeden z tych burdów Albeńskich, co to ich ten tatar Radziwiłł wysztyftował, domyślił się jakoś, że nie dla samego działu Starosta przesiaduje w Niewodowie. Przyczepił się do niego, obstając jakoby za sławą swojej siostry, bo takie słowa pompatyczne są zawsze w uściech tutejszej szlachty. Ty wiesz jak uszy Starosty są łaskotliwe na wszelki dźwięk mający jakieś podobieństwo do groźby. I cóż z tego wynikło, oto że bili się z sobą na ostre, i że ten rozbójnik Wazgird, na wskróś przestrzelił naszego Starostę. Jednak ten Wazgird musi być niepospolitym człowiekiem, kiedy się na takiego porwał, i jeszcze go powalił. Unikaj go Albercie, żebym wiedziała że z tabą się znajduje w jedném mieście, umierałabym od strachu. Zrozumiej-że Szlachtę tutejszą! Bo żeby dla kochanki, dla siebie, narażać życie, nic by niebyło dziwnego. Ale dla przyjaciela, żeby panu Wojskiemu nieodkochano narzeczonej — prawdziwie to są barbarzyńcy.

Chociaż bym miała w tobie najgwałtowniejszą zazdrość pobudzić, powiem ci otwarcie, że się bynajmniej niedziwuję, że moja kuzynka jest jakby oczarowana przez Ludwika, bo jemu niema sposobu się oprzeć. Widziałam go leżącym na pościeli, oczy czarne, których ognia choroba niezdoła przygasić. Błękit jego brody tak wdzięcznie odbijający alabastrową białość lica. Szlachetność całej jego postawy, cóś tak zimnego, tak rycerskiego w jego męztwie, coś tak skromnego w jego układzie, pomimo tylu wawrzynów zdobytych i na polu sławy, i w buduarach, a do tego tak ciężko ranny dla miłości. Szczęśliwa kobieta która myśli jego owładała — okrutna, niegodziwa, jeżeli srogością jemu się odpłaci. Wiesz Albercie, że nic tak nie zniewala serca kobiety jak męztwo, ale prawdziwe męztwo. Nikczemna tylko kobieta oddać może serce swoje tchórzowi. Męztwo kochanku nietylko że usprawiedliwia, ale nawet uszlachetnia słabość kozhanki. Ty sam długo wzdychałeś do mnie. Lubiłam twoje towarzystwo, bawił mnie twój dowcip, a jednak żadnej tobie nadziei niepozwoliłam. Ale kiedy ująłeś się za mnie, kiedy zmusiłeś do milczenia nędznika, który potwarczym językiem popisywał się moją łaską dla niego, kiedy nazajutrz orężem rycerskim przeszyłeś mu piersi, już niemogłam tobie nieoddać siebie w nadgrodę. I nasz Ludwik powinien być wynagrodzonym. Chyba że i rozum i zręczność już mnie odstąpiły. Zosia musi być żoną Ludwika, a jak ją poprowadzi na pokoje Królewskie, zaręczam że Krajczyna umrze z zawiści. Bo jeszcze ci to powtarzam, niemożesz wyobrazić sobie, co to jest za piękność. Napróżno chciałbyś szukać skazy najmniejszej w tym wysiłku natury. Tu nawet mikroskopiczne oko zawiści olsnąć musi — Jakże ta para będzie dobrana!

«Nie są tobie tajne zalecenia z jakiemi od Króla pojechałam do Litwy, i tych niewypuszczam z uwagi. Starosta przychodzi do zdrowia, już się przechadza po swojej izbie, już się nawet zajmuje swoją fryzurą, niedomyślając się o niebezpieczeństwach, którémi jest okrążony. Niewie że lada dzień może być napadniętym od Albeńczyków. Ale ja nad nim czuwam, i jeżeli jego nieprzyjaciele są straszni, stra-

szniejsi nierównie są sprzymierzeńcy których jemu dostałam, a ci go z oka niespuszczają. O! ja o tém niewątpię że Albeńczyki radzi by go dostać w swoje ręce, bo to zakładnik niepospolity; wiedzą oni dobrze ile Król go waży. Ale nie jest to dla was źwierzyna, Mości Panowie Albeńczycy, napróżno na niego ostrzycie zęby, wolelibyście czém innéin się zająć.

Wystaw sobie Albercie że jadąc do mojego wuja i przejeżdżając przez Kojdanów, wstąpiłam do Xięcia Waragina, któregośmy tak kochali w Warszawie, a który od kilku tygodni przybył z Moskwy do swojego półku w Kojdanowie konsystującego. Wręczyłam mu listy, domyślasz się od kogo. Xiąże przyjął mnie z gościnnym przepychem swojego narodu, i chociażbyś miał dostać powtórnego paroxyzmu zazdrości, powiem ci że jak w Warszawie, tak i tu, widziałam go u nóg moich. Przyjęłam jego obiad, ty wiesz że jego kuchmistrz z Tremo może emulować (*). Prawdziwie czarodziejską mocą, sporządził sobie takie mieszkanie w nędznym Kojdanowie. Zewnątrz brudna żydowska karczma, wewnątrz siedlisko choćby Królewskiej kochanki. Bogate kobierce zawieszone na ścianach, bronzy, klawikordy, lustra, a jakie przysmaczki, jakie wety, i to na srebrze i złocie. A sam gospodarz, jednoczący w osobie swojej dziką odwagę tatara, z grzecznością i dowcipem francuzkiego dworaka. Gdybym ci niebyła oddała mojego serca, byłby dla mnie bardzo niebezpiecznym, ale przynajmniej kokietowałam go jak umiem. Niegniewaj się Albercie, wy męczyzni macie sławę, władzę, wszystko — zostawcie nam kobietom chęć panowania nad sercami waszemi, chęć zajmowania was choć chwil kilka, chęć doświadczania potęgi naszych wdzięków. Widzisz jak jestem szczerą, byłażbym taką, gdybym ciebie zdradzała? Nakoniec musiałam go zniewolić, żebym dosięgła rzeczywistego celu mojego wyjazdu do Litwy, żebym się jak najskuteczniej wywiązała z obowiązków i wiernej poddanki, i gorliwej przyjaciółki.

Xiążę Waragin ledwo przybył, a już największy effekt robi w całej tutejszej okolicy. Przyjmuje obywatelów sąsiednich, i nie może ich niezawojować. Jakże mu się oprzeć, żyje po pańsku, ma dwór liczny, i ruble rozsypuje bez rachunku. Wedle obyczaju słowian bogatych, mnóstwo przy sobie trzyma pieczeniarzów. Co raz nowe figury snuły się przed oczyma mojemi, a on mnie tłumaczył naturę ich obowiązków. Jakiś francuz, który czyta jego xiążki, a potém mu opowiada co w nich wyczytał. Jakiś niemiec, który go bawi sztukami z kubków i kart. Jakiś włoch, który mu stroi klawikord i pilnuje jego małpy. Jakiś ukrainiec, który mu gada bajki, i jego sny tłómaczy. Jakiś przekrzta, który u niego jest błaznem nadwornym. Jakiś mołdawianin, który się rachunkiem jego expensy trudni, a kradnie go bez miłosierdzia. Xiążę wie o tém, i pierwszy z tego się śmieje. Powiadam ci Albercie, żem się bawiła doskonale, i że z Xięciem śmieliśmy się nieraz do rozpuku.

Przypominasz sobie Albercie w jak ścisłej przyjaźni Xiąże Waragin żył z Ludwikiem, i tę przyjaźń wiernie mu dochowuje. Z czułością słuchał kiedy opowiadałam jego przygody ostatnie. Ale kiedy z listów com mu wręczyła, również jak z mojej relacyi dowiedział się o jego niebezpieczenstwie, że lada dzień może być napadniętym i porwanym, zaraz swoje rozporządzenia porobił. Porozsyłał swoje komendy, z zaleceniem żeby dwór Niewodowski mieć na oku i żeby jak tylko pokaże się najazd, zaraz Staroście przyjść na odsiecz, i jego z pojazdem wprost przywieść do Kojdanowa, do dalszego jego rozporządzenia. Niema jak u nich — u nas wszystko idzie na rady, na deliberacye, na głosy, gaduli wiele, bo każdy chce się popisywać swoim rozumem, czy go ma, czy niema, a tym czasem okoliczność którą za łeb chwytać trzeba, ucieka bez powrotu. U nich ledwo plan jest powzięty, już wykonany. Niedaj Boże byśmy się doozekali z niemi walki, bo jej rozwiązanie niemoże być wątpliwe. My jesteśmy ludzie rozpraw, a oni są ludzie czynu. Cóż więc dobrego dla nas wyniknąć może z tej nienawiści narodowej, którą przeciwko nim rozniecają nasi zagorzalce; czyżby nielepiej żyć z niemi w przyjaźni? Ale wracając do naszego Ludwika, i Król, i ty, i wy wszyscy bądźcie spokojni o jego całość. Ujrzycie go wkrótce w Warszawie, może da Bóg nie samego, ale z najpiękniejszą na świecie kobietą. Dodam ci jeszcze i to, za co się zapewne gniewać nie będziesz, że wedle wszelkiego podobieństwa, i ja im będę towarzyszyć do Warszawy.

(*) Tremo, kuchmistrz Stanisława Augusta, najzawołańszy mistrz kulinarny owej epoki.

OŚWIADCZENIE.

(Nadesłano.)

«Odpowiadając na sąd P. Władysława Syrokomli o moich Pamiętnikach (*) nie jest moim zamiarem znajdować jego recenzyą surową, owszem należy mu z mej strony dzięka, że nikłą moję pracę wspomniał przy autorze tak znakomitym, jakim jest autor Soplicy, Listopada, i t. d. i t. d. Chcę się tylko wytłumaczyć, że nie było moją myślą ani ubliżać osobom owego wieku, a tym więcej z kostyczną ironią natrząsać się z wiary mych przodków. I tak, co do artykułu Falkowskiego, powtórzyłem to, co w dziecińtswie mojém słyszałem od osób równego z nim wieku a epigraf dany nad memi Pamiętnikami *Quae vidi vel audivi*, jest mojem usprawiedliwieniem. Czy nazwa, jaką mu współcześni dawali była stosowną lub nie, w to nie wchodziłem, i napisałem *quod audivi*.

Co do wykrzyknika: *O sancta Simplicitas!* tu tłumaczenie moje może być jeszcze dostateczniejsze. Niemiałem bowiem, Boże broń, na celu żartowania z tej prostoduszności, a pisząc ten wykrzyknik miałem raczej na względzie słowa Ewangeliczne «Błogosławieni ubodzy w duchu» i radbym był przejąć się tą wiarą i naśladować tych, którzy tak myśląc i wierząc, znajdowali niewyczerpaną pociechę przeciw smutnym kolejom losu, którym wszyscy na tej ziemi jesteśmy podlegli.

W tych krotkich słowach wytłumaczywszy się sumiennie z mego sposoba myślenia, który bez mego usprawiedliwienia mógłby się słusznie recenzentowi nie podobać, zostaje mi tylko podziękować, że mię swém pismem ostrzegł o sądzie, jakiby czytająca Publiczność powziąść mogła o duchu moich Pamiętników, a przez to dał mi sposobność wyświecić mój sposób myślenia, za co mu nieskończenie jestem wdzięczny.»

KAROL MICOWSKI.

R. 1845.
D. 19 Listopada.

(*) Patrz Tygodnik 1845 roku, № 83.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 10 Grudnia 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.